Pogawędka niedzielna

Hasła obronne, czy zdobywcze?

W jednej z pogawędek wymieniłem kiedyś nazwisko głośnego pesymisty i wróża upadku cywilizacji, zachodnio - europejskiej— Spenglera. Wielki myśliciel i jeszcze większy Prusak, któremu śniło się olbrzymie niemieckie imperjum, dowodzi, że Europa z całą świadomością będzie się pogrążać w chaos, a socjologowie będą śledzić wszystkie symptomy śmiertelnej choroby, nie znajdując na nią żadnego lekarstwa.

Dziś twierdzenia Spenglera już są przebrzmiałe. Narody wydobywają się z impasu i zaczyna się tworzyć nowa cywilizacja na fundamentach bohaterstwa oraz podporządkowania jednostki wielkim celom państwowym i narodowym. Ludzkość stoi na przełomie dwóch epok, lecz nie pogrąży się w barbarzyństwie, jak to się stało przed dziesiątkami stuleci, gdy runęła olbrzymia potęga rzymska...

Podobieństwa między upadającym Rzymem a Europą sprzed kilku jeszcze lat tak wyraźnie rzucają się w oczy, że pozwolę sobie ponudzić Czytelnika dawno przebrzmiałemi historjami.

Przedewszystkiem Rzym przeżywał u schyłku swego istnienia równie głęboki, a może jeszcze głębszy, kryzys ekonomiczny, jak my współcześnie. Przyczyny wprawdzie były inne, lecz skutki bardzo podobne. Przykro nam jest patrzeć dzisiaj na przemysłowe ongi miasta, gdzie sterczą szkielety fabryczne i wielkie niedymiące kominy. Niedaleko szukając, Zawiercie należy do takich pół-wymarłych miast. Podobnie smutne uczucia napełniały w IV w. po Chrystusie poetę rzymskiego Awenjusza, który na widok ruin miast hiszpańskich pisał: „Dawniej na tem wybrzeżu mnóstwo miast stało i wielu Punijczyków miało tu swoje siedziby. Teraz ziemia jest opuszczona i ciągną się piaski niegościnne". Inny poeta, Lukan, mówi o Italji: „Po miastach sterczą teraz ściany... runęły mury i leżą ogromne głazy. Żaden już stróż nie pilnuje domu i zrzadka tylko tuła się w starych miastach mieszkaniec".

Zachodnia Europa skarży się na mały przyrost naturalny i coraz inny kraj podnosi alarm, że jego ludność wymiera. Na ten sam temat rozmyślał moralista grecki Polybios: „Za moich czasów cierpiała cała Grecja na brak dzieci i wogóle brak ludzi... Ludzie bowiem oddali się pysze, gonitwie za bogactwem i gnuśności, a nie chcieli się żenić, ani też, jeśli się ożenili, wychowywać więcej dzieci, chyba jedno lub dwoje". Jednakowe zjawiska budzą jednakże reakcje, więc już w ówczasnych czasach „cesarz August nałożył na nieżonatych i niezamężne za karę większe ciężary, a naodwrót za małżeństwo i dzieci zaprowadził nagrody".

Kontrasty społeczne w starożytności były olbrzymie. Nędza mas z jednej strony przeciwstawiała się ogromnym latyfundjom z drugiej, podobnie jak dziś miljonom bezrobotnych przeciwstawiają się miljardowe fortuny królów węgla, nafty czy miedzi. Piszą o tem z pełnem oburzeniem współczesnych sobie latyfundy- Sinclaira lub Ilję Erenburga. Na współcześni autorzy, że wymienię stów rzucał gromy Seneka: „Do jakiego kresu rozszerzać będziecie granice posiadłości? Rola, która może pomieścić cały naród za małą jest dla jednego pana. Powszechnie znane rzeki płyną przez wszystkie prywatne włości i wielkie strumienie stanowiące granice całych ludów, od źródeł do ujścia do was należą. Ale i to wam nie wystarcza, jeśli latyfundjami swemi nie otoczyliście mórz, jeżeli wasz rządca nie włada za morzem Adrjatyckiem, Jońskiem i Egejskiem, jeśli wyspy, będące ojczyzną wielkich wodzów nie uchodzą za rzecz całkiem drobną".

Bogactwo, nędza i potrzeby państwowe... Skłócona Europa współczesna mimo wyczerpania musi mieć środki na zbrojenia. Próżno podatnik narzeka, sroży się i woła o odciążenie. Konieczność nie zna litości... W czasach, gdy siły gospodarcze Rzymu coraz bardziej się wyczerpywały u granic jego kłębiły się hordy barbarzyńców, gotowe każdej chwili rzucić się na imperjum, zawojować je i zniszczyć. Nic tedy dziwnego, że Rzym musiał utrzymywać znaczną ilość wojska, a więc wyciskać z ludności znaczne podatki. Jakie się przytem rozgrywały sceny, niech nam opowie historyk:

„Skutkiem ogromu nakładanych raz po raz danin zrujnowani zostali gospodarczo chłopi, opuszczone zostały role i uprawne pola zamieniły się w lasy... Ściągano od ludności rzeczy niezliczone, już nie powiem, często, ale ustawicznie. Ilekroć nadchodził rok, w którym należało płacić ten podatek, można było widzieć po wszystkich miastach płacze i zawodzenia, a kiedy już nadszedł, batogi i tortury stosowane wobec tych, którzy spowodu skrajnej nędzy nie byli w stanie podołać temu ciężarowi".

Nie chciałbym zanudzać Czytelnika niekończącemi się cytatami, więc podam jeszcze tylko dwa wycinki z pism historyka rzymskiego, nazwiskiem Ammianus Marcellinus. Stary zrzęda narzeka na upadek umysłowego życia w Rzymie i urąga na zamiłowanie do prymitywnych rozrywek.

Oto cytaty: „Bibljoteki pustoszeją jakby jakie grobowce, a sporządza się organy wolne, lutnie olbrzymie jak wozy, flety i ciężkie przybory teatralne. Doszło do tego, że kiedy usuwano z miasta obcych spowodu obawy braku środków żywności, to wyrzucono z miasta przedstawicieli nauk wyzwolonych, ale zatrzymano towarzyszy niewinnych, tak, że bez żadnej przeszkody zostało 3.000 tancerek wraz z chórami..." „Pospólstwo od wschodu słońca do wieczora siedzi w cyrku aż do wyczerpania na słońcu czy deszczu, śledząc zawody woźniców, ich zalety i błędy... Te i tym podobne głupstwa nie pozwalają na podjęcie w Rzymie żadnego pamiętnego czy poważnego dzieła".

A teraz, zebrawszy wszystkie rysy i cechy upadającego Rzymu, odpowiedzmy, czy nie są one zarazem cechami społeczeństw europejskich sprzed kilkunastu laty?

Musimy przyznać, że tak.

Jednakże wola ludzka, zapał narodów, zmaganie się ze złemi warunkami — wszystko to zmienia oblicze poszczególnych krajów Europy i tworzy nowe wartości zarówno materjalne, jak cywilizacyjne... W maraźmie tkwią jedynie narody, które nie zdobyły się jeszcze na wykrzesanie z siebie wielkich haseł i wielkich ideałów zdobywczych, a nie tylko obronnych...

Jan Waśniewski

Sensacyjna kradzież dokumentów
z Urzędu Skarbowego w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 4.7. Kupiec-żyd Aron Lejb Kamieniecki, zamieszkały przy ul. Wilczej 13, podał w swych zeznaniach podatkowych, że roczny obrót jego firmy za r. 1935 wyniósł 160.000 zł. Władze skarbowe na podstawie własnych informacyj powzięły wątpliwość, czy zeznania te odpowiadają prawdzie.

W styczniu b. r. przeprowadzono nagle rewizję, w trakcie której zakwestjonowano poza księgami handlowemi i rachunkowemi również notatniki buchalteryjne, prowadzone przez kupca dla własnego użytku. Na podstawie tych materjałów władze ustaliły, że obrót Kamienieckiego wynosił faktycznie nie 160.000 zł., lecz 500 tysięcy zł.

Po pewnym czasie zauważono w urzędzie skarbowym, że zakwestjonowane notatniki z zapiskami buchalteryjnemi zaginęły w niewytłumaczony sposób. Zawiadomiono o tem władze śledcze, które rozpoczęły dochodzenie. Ustalono, że notatniki te zostały z urzędu skarbowego wykradzione. Wkrótce po rewizji subjekt Kamienieckiego, niejaki Chajkowski, zgłosił się do urzędnika skarbowego Sobótki i zaproponował mu za grubszem wynagrodzeniem wydanie zakwestjonowanych notatników.

Ogółem aresztowano 6 osób, które bezpośrednio, lub pośrednio brały udział w tej sprawie, a mianowicie kupca Kamienieckiego, jego subjekta Chajkowskiego, urzędnika skarbowego Sobótkę, b. sekretarza Biernackiego, właściciela biura podań Zebina i kierownika biura Stow. Kupców Grochowskiego.

Oskarżony uciekł z sądu
Niezwykły incydent podczas rozprawy o zajścia krakowskie

KRAKÓW, 4.7. W 16 dniu procesu o zajścia krakowskie przesłuchano dalszą liczną galerję 35 świadków. Dość nieoczekiwanie wypadły zeznania siostry oskarżonego Weisbarda, Marji Weisbardówny. Weisbardówna na pytanie jednego z obrońców stwierdziła, że przed kilku dniami wywiadowca policji Kwaterniak aresztował jej siostrę przysłuchującą się rozprawie, pod zarzutem, że brała ona udział w 23 marca w zajściach i wznosiła okrzyki antypaństwowe. Okazało się jednak, że aresztowana Weisbardówna zatrzymana była w dniu 23 marca o godz. 10 rano w Podgórzu i przez cały dzień przebywała w areszcie. Nie mogła zatem brać udziału w zajściach. Po stwierdzeniu tego faktu, siostrę świadka wypuszczono na wolność.

Pod koniec rozprawy jeden z oskarżonych, Pisz, zrobił awanturę. Wśród świadków zeznawali matka i szwagier oskarżonego Pisza. Szwagier oskarżonego zeznawał wykrętnie, to też prokurator nakazał aresztowanie świadka, zresztą na czas krótki.

W czasie aresztowania szwagra oskarżony Pisz wstał i zawołał:

— Jeśli mam niewinnie tu siedzieć, wolę wogóle nie siedzieć w tej sali!— poczem wyszedł, nim zdołano się zorjentować i zatrzymać go.

Gdy na korytarzu jeden z posterunkowych policji zatrzymał Pisza, jego matka i siostra zaczęły krzyczeć. Policjanci usunęli je z korytarza. Oskarżony Pisz wpadł do sali sądowej, w której trybunał był już nieobecny, gdyż rozprawa właśnie się zakończyła i zaczął krzyczeć. Współoskarżeni wzięli go pod ręce i wyprowadzili z sali.

Na boczny tor
Z szybkością 90 km. na godzinę
Tajemnica katastrofy kolejowej pod Wrześnią

POZNAŃ, 4.7. Śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej pod Gułtowami, która spowodowała śmierć dwóch pracowników kolejowych oraz kilka osób rannych, prowadzone jest w dalszym ciągu przez głównego inspektora komunikacji inż. Tyszkę. Władze kolejowe dotąd nie wydały oficjalnego orzeczenia i nie wydzadzą wcześniej, aż dochodzenie zarówno prowadzone przez władze kolejowe, jak prokuratora, nie zostanie ukończone.

W toku dochodzeń zdołano stwierdzić, że tachometr w rozbitym parowozie wskazuje szybkość 90 klm. na godzinę. Jest to więc szybkość bardzo wielka, a tem większa, że pociąg w owej chwili zjeżdżał na bocznice. Tachometr został opieczętowany i przewieziony do Poznania.

Jak zeznał przesłuchany kierownik pociągu, semafor przed wjazdem na stację Gułtowy posiadał znak ostrzegawczy, tak, że nawet dziwił się, że pociąg nie jest hamowany. Pod Gułtowami leży dotąd jeszcze rozbity parowóz, wagon pocztowy, wagon osobowy, oraz brankard.

Obecnie śledztwo prowadzone jest w tym kierunku, czy śp. Franciszek Morski został dostatecznie poinformowany o tem, że z dniem 1 lipca pociąg pośpieszny z Warszawy mijać się będzie z luksem właśnie na stacji Gułtowy.

Z drugiej znów strony mówi się o tem, że instrukcje dla kolejarzy wydawane są przynajmniej na 2 tygodnie przed wprowadzeniem w życie nowego rozkładu jazdy, że przeto śp. Morski nie mógł nie wiedzieć, o tem, że właśnie pod Gułtowami mijać będzie prowadzony przez niego pociąg Lux paryski, i że będzie on musiał zjechać na tor boczny.

Znawcy terenu kolejowego i bocznicy w Gułtowach, na którą wpadł pociąg, prowadzony przez Morskiego, twierdzą, że nawet najśmielsi maszyniści nie wjeżdżali na tę bocznicę z szybkością większą niż 35 km. na godzinę.

Tembardziej tajemniczą staje się sprawa tego tragicznego wypadku. Niewątpliwie śledztwo wyjaśni tę zagadkę.

ZNÓW ZDERZENIE

POZNAŃ, 4.7. W nocy 2 na 3 b. m. o godz. 24-ej na stacji Wronów pomiędzy Pleszewem a Ostrowem nastąpiło zderzenie pociągów towarowych. Pociąg towarowy, zdążający do Ostrowa mimo ustawionego na „stój" semaforu, wjechał na stojący na dworcu pociąg towarowy, przyczem uszkodzony został parowóz, oraz trzy wagony towarowe, dwa wagony zaś zostały lekko uszkodzone.

Konduktor bagażowy Wojciech Turowski doznał złamania nogi. Zdruzgotane wagony zatarasowały tor, powodując przerwę w ruchu na przeciąg około 4 godzin.

Katastrofa przy rozbiórce domu
przy ul. Długiej

Wczoraj rano o godz. 6-ej 45, w czasie rozbierania schodów w piwnicy w domu Nr. 30 przy ul. Długiej, zawalił się strop, przygniatając zajętych przy rozbiórce dwóch robotników Stefana Jankowskiego lat 34, zamieszkałego w tymże domu, oraz Stanisława Dąbrowskiego lat 21 (Nowolipki 14).

Strażacy wydobyli robotników spod zwałów gruzu. Lekarz stwierdził u Jankowskiego szereg ciężkich obrażeń zewnętrznych, u Dąbrowskiego zaś poza również ciężkimi potłuczeniami i złamanie lewego podudzia. Po opatrunku przewieziono Jankowskiego do szpitala Dz. Jezus, a Dąbrowskiego do Instytutu Urazowego. Stan obu robotników jest groźny.

Katastrofa nastąpiła wskutek braku odpowiedniego zabezpieczenia i nieumiejętnie prowadzonej rozbiórki. Dom przy ul. Długiej ma być rozebrany w całości. Rozbiórkę prowadzi przedsiębiorca Szaja Rozenman. (ul. Leszno 46).

Choroby zakaźne
w Małopolsce wsch.

Na obszarze województwa stanisławowskiego wystąpił ostatnio cały szereg chorób zakaźnych, przyczem najbardziej dały się we znaki tyfus plamisty, gruźlica i odra. Na 77 zachorowań na tyfus plamisty było 11 zgonów, a na 79 zachorowań na gruźlicę 50 zgonów.

Od Administracji

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za miesiąc lipiec. rb. Aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma prosimy P. T. Abonentów, zalegających z opłatą prenumeraty, o uiszczenie należności do dnia 10 lipca.

Jeden dzień w Przytyku
Polska rodzina w polskiem miasteczku nie czuje się bezpieczna

Położenie Przytyka jest niezwykle oryginalne. Miasteczko wygląda niby twierdza, jest bowiem ze wszystkich stron otoczone wodą. Z rzeki Radomki przeprowadzono kanały, z jednej więc strony Przytyk okala Radomka, z drugiej zaś — owe kanały.

Do miasta wjeżdża się przez dwa mosty, z których jeden znajduje się przy szosie do Radomia, drugi zaś położony jest między ul. Warszawską a kościołem.

Dopiero w tem oświetleniu może być zrozumiałe, dlaczego pamiętne zajścia przytyckie z 9-go marca rozegrały się w wiadomy już sposób i dlaczego chłopi nie mogli w porę uciec. Na moście radomskim stała policja. Ucieczka w tym kierunku, szczególnie dla tych, którzy mieli żywo w pamięci wypadki odrzywolskie, nikogo nie nęciła. Na drugim zaś moście powstał wielki zator i chłopi, chcąc nie chcąc, musieli czas dłuższy w miasteczku pozostać. Ta okoliczność sprawiła, że podczas zajść pobici byli nieraz bardzo dotkliwie ci wszyscy, którzy zawinili tylko tyle, że nie potrafili na czas uciec.

ŻYCIE POLAKA W PRZYTYKU

Obecne warunki życia w Przytyku nie są bynajmniej spokojne. Podczas swej wizyty w domu Rogulskich byłem np. świadkiem straszliwej awantury, jaką najstarsza córka zamordowanych podczas zajść Minkowskich urządziła Rogulskim.

Ci Rogulscy, to rodzina dziwna, jedna z tych, które spotyka się często w naszych miasteczkach. On jest kowalem, ciężką, wieloletnią pracą dorobił się i potrafił zbudować domek, jak na Przytyk, dość okazały. W domku tym sam zajmuje dwa pokoje z kuchnią, resztę zaś wynajmuje.

Rodzina Minkowskich mieszkała u Rogulskich lat 20 i wynajmowała maleńką izdebkę, w której Minkowski miał, ubogi zresztą, warsztat szwecki. Panowała u nich niebywała nędza, wszyscy też mówią, że gdyby nie doraźna pomoc sąsiadów, którzy użyczali różnych produktów spożywczych, dzieci Minkowskich cierpiałyby głód. Do rzędu osób, które wydatnie pomagały Minkowskim, należeli też Rogulscy.

Jakkolwiek są Polakami i dobrze wiedzieli o akcji bojkotowej, Rogulscy tak dalece zżyli się z sąsiadami i lokatorami-żydami, że po zabiciu Wieśniaka Rogulski, z narażeniem własnego życia, przechował w swojem mieszkaniu dwie żydowskie rodziny, które jemu tylko zawdzięczają, jeśli nie życie, to przynajmniej uratowanie się przed dotkliwem pobiciem, a może i ranami. Dom Rogulskiego znajduje się nawprost domu miejscowego lekarza Gozdowskiego, do którego chłopi zanieśli ciężko ranionego Wieśniaka. Gdy tłum zelektryzowany zawrócił od przedmieścia, dojrzał leżące przed domem lekarza ciało Wieśniaka, wpadł do najbliższego domu, a więc do Rogulskich: dlatego też zamieszkali tam żydzi najbardziej byli wystawieni na niebezpieczeństwo.

Rogulski tłumaczy, że i Minkowskich udałoby się uratować, gdyby nie to, że sam Minkowski był w całem słowa tego znaczeniu zuchem i nie bał się niczego. Nieraz opowiadał, że nie ulęknie się nawet dziesięciu chłopów, a za tę jego odwagę okoliczni chłopi i mieszkańcy Przytyka przezwali go nawet „kozakiem".

NIEUSTANNE PRZYKROŚCI

Rogulski opowiada dalej:

— Za to, że ocaliłem dwie rodziny, mam teraz nieustanne przykrości. Niema dnia, żeby ktoś z Minkowskich do mnie nie przychodził z żalami i pogróżkami, oskarżając nawet o to, że to ja zabiłem Minkowskich. A gdy teraz przyjechała najstarsza córka zabitych, która podczas zajść była w Warszawie, nie mamy z żoną i córką ani chwili spokoju. Żona ciągle płacze, przestała panować nad nerwami, wszyscy zaś obawiamy się, by te pogróżki nie zamieniły się w czyn. Ja sam nawet nie mogę w kuźni pracować spokojnie, ciągle przerywam robotę i biegam do domu sprawdzić, czy przypadkiem nie skorzystano z mojej nieobecności i nie napadnięto na żonę.

IZDEBKA MINKOWSKICH

Izdebka Minkowskich jest zamknięta na zatrzask, od którego klucz posiada rodzina. Okno zabite deskami. Na nasze prośby córka Minkowskich nie zgadza się na otworzenie dawnego mieszkania rodziców, nie możemy więc stwierdzić, w jakim ono jest obecnie stanie. Wiadomo tyle, że bezpośrednio po zajściach zjawili się w ogrodzie przed tą izdebką żydzi z aparatami fotograficznemi i porobili szereg zdjęć, uprzednio „udekorowawszy" odpowiednio mieszkanie Minkowskich: rozrzucono więc wszystkie rzeczy i naznoszono do izby kamieni. Takie właśnie zdjęcia powędrowały w świat, jako świadectwo „pogromu".

Zresztą, „urządzanie" mieszkań żydowskich bezpośrednio przed sporządzaniem protokułu o zajściach było w Przytyku bardzo częstem zjawiskiem. Stąd właśnie policja i władze sądowe znalazły w żydowskich mieszkaniach prawie 400 kamieni. Mała zaledwie ich część została wrzucona do tych mieszkań przez chłopów, natomiast większość została bądź przygotowana do rozprawy z Polakami, bądź też wniesiona już po zajściach dla zaakcentowania rzekomej chłopskiej brutalności.

„POGROM, POGROM"

Atmosfera podminowania przeniosła się ostatnio nawet do szkoły. Podczas wydawania świadectw za skończony właśnie rok szkolny, kierownictwo postanowiło urządzić wszystkim dzieciom majówkę. Z tego więc względu 400 dzieci pod opieką kilku nauczycieli i nauczycielek wyruszyło na cały dzień do odległego o parę kilometrów od miasteczka lasu. Tam dzieci rozpierzchły się i podzieliły na gromadki, które opiekunom wycieczki trudniej już było upilnować. W pewnej chwili rozległy się krzyki i płacz. Okazało się, że w jednej z gromadek pobiły się dzieci polskie z żydowskiemi.

Któreś z dzieci żydowskich wybiegło z lasu do miasteczka i zawiadomiło rodziców, wyolbrzymiając zajście. Upłynęło zaledwie kilkanaście minut, a już w kierunku lasu biegły z płaczem i krzykiem wielkie ilości żydów płci obojga, wołając donośnym głosem, że nauczyciele poto tylko urządzili wycieczkę, ażeby dzieci polskie mogły zorganizować pogrom, a trzeba pamiętać, że w Przytyku jest 7 razy tyle żydów co Polaków. Okazało się jednak po zbadaniu sprawy, iż zajście było niemal bez znaczenia.

W takiem napięciu żyje się dziś w Przytyku.

J. W.